

Wokół „Tryptyku rzymskiego” Jana Pawła II

Redakcja

ks. Alfred Marek Wierzbicki

LUBLIN
TOWARZYSTWO NAUKOWE
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Opracowanie redakcyjne
Danuta Walczewska-Belniak

Projekt okładki
Leszek Mądzik

Skład komputerowy
Grażyna Francuz

© Copyright by Towarzystwo Naukowe KUL 2003

Tryptyk rzymski © Copyright na terenie Polski
Wydawnictwo Św. Stanisława BM 2003

ISBN 83-7306-125-8

TOWARZYSTWO NAUKOWE
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO
ul. Gliniana 21, 20-616 Lublin 1, skr. poczt. 123
tel. (0-81) 525 01 93, tel./fax (0-81) 524 31 77
e-mail: tnkul@kul.lublin.pl <http://www.kul.lublin.pl/tn/>
Dział Marketingu i Kolportażu tel. (0-81) 524 51 71

Zakład Usług Poligraficznych „Tekst” S.C., ul. Wspólna 19, 20-344 Lublin

Instytut Jana Pawła II KUL

Biblioteka „Ethosu” 7

Redaktor: Tadeusz Styczeń SDS

DOROTA KORNAS-BIELA

PIĘKNO ŻYCIA

*Rozważaniem tym pragnę podziękować Bogu
za dar życia i rodzicielstwa,
za Jego w moim życiu zwiastowania.*

„Dziś nie szuka nikt P i ę k n a ... żaden poeta –
Żaden sztukmistrz – amator – żadna kobieta –
– Dziś szuka się tego, co jest p o w a b n e,
I tego, co jest u d e r z a j ą c e! ...”

Słowa Norwida, zapisane w wierszu *Piękno-czasu* ponad sto dwadzieścia lat temu, zdają się być szczególnie aktualne w naszej dobie, gdy uwagę zda się przyciągać jedynie to, co szokujące, bulwersujące, skandalizujące, i gdy cenione jest szalone tempo, aktywizm, skuteczność i niezwykle dokonania, hałaśliwe trąby i miedź brzęcząca.

Cywilizacja, która potrafi nawet życie przywołać sztucznie do istnienia, rodzi sztuczne kwiaty. Jednak sztuczne kwiaty, choćby jedwabne, błyszczące i perfumowane, nie przywabią motyla, nie poruszy je lekki wietrzyk, nie omdleją bez orzeźwiającej wody ani nie zgasną pozbawione słońca. Takie kwiaty nie kwitną, nie rodzą i nie owocują. Takie kwiaty ofiarowane nie obejmą, nie uścisną i leż nie obetrą. Kwiaty bez życia – to kwiaty, które nie mogą ani wzbudzić, ani wyrazić miłości. To kwiaty bez piękna.

Piękno życia,
piękno czasu wpisanego między początkiem i kresem,
jeśli nie jest tym, co powabne i uderzające,
jeśli nie jest szminką i gromem
– to czymże jest?
Jedno pytanie – wiele odpowiedzi.

Stając u progu Sykstyny, sięgam po namalowane tam słowa:
Jakże piękne jest „Przedwieczne Słowo.
Jakże przedziwne jest Twoje milczenie
we wszystkim, czym zewsząd przemawia
stworzony świat...”.

Przedziwne milczenie przedziwnego Boga,
który wypowiada się przez świat, przez człowieka, przez
Syna.

Przedziwne milczenie o kształcie Serca,
w którym poczyta się człowiek i wzrasta,
które chce mnie dla Siebie Samego,
jako osoby, zdolnej do umiłowania Go.
Przedziwne milczenie, które mówi przez to,
że istnieję, przez to, kim jestem, jaka jestem, po co jestem....

Sięgam do słów *Tryptyku* i szepczę:

„Strumieniu, leśny strumieniu,
odsłoń mi tajemnicę
swego początku!”.

Gdzie jest twoje źródło?

O życie, ludzkie życie,

odsłoń mi tajemnicę
swego początku!

Cisza starannie osłania ukrytą tajemnicę źródła,
tajemnicę mego początku, początku każdego człowieka.
Chcę dotrzeć do źródła...

Jak ślepiec i żebrak spod Jerycha

wychodzę na ścieżkę, którą On przechodzi, i proszę:

„Panie, żeby się oczy moje otworzyły, żebym przejrzał”,
żebym się spotkał ze „srebrzystą kaskadą potoku”,

w miejscu, skąd wzięliśmy początek, gdzie jest też ukryty
kres.

Jednak cisza nadal starannie osłania ukrytą tajemnicę źródła.
Przedzieram się, szukam, nie ustępuję.
Wiem, „że ono musi tu gdzieś być –”.
W pobliżu mego pytania napotykam drogowskaz:
„Jeśli chcesz znaleźć źródło,
musisz iść do góry, pod prąd”.
Tylko czyste ręce i wargi mogą dotknąć i odczuć
„ożywczą świeżość” przejrzystego źródła,
jego czułość i moc.

Zamykam się w Sykstyńnię,
wspinam się po tryskającej kaskadzie zdumień
i znajduję Źródło strumienia życia.
„Jest jak gdyby niewysłowiona przestrzeń, która wszystko
ogarnia –”.

A jest nią Wielkie Serce Boga,
który w „polichromii sykstyńskiej” ma „ludzką postać”.
W Nim jest ukryta tajemnica prapoczątku życia każdego
człowieka –
mojego życia, twojego życia, a nie „życia ludzkości”.
Serce Boga jest bowiem Sercem Ojca,
tętniącym Miłością do dziecka;
Sercem, które podarowało Synowi serce ludzkie,
by mógł spotkać się z sercem człowieka w łonie swej Matki.
Odtąd łono każdej matki jest miejscem spotkania serc i domem
Boga.

Tak jest przed urodzeniem,
gdy dziecko rozwija się w zakamarku matczynego ciała,
jak perła schowana w muszli.
Tak jest i po urodzeniu,
gdy dojrzewa dla wieczności w łonie Serca Boga,
otulone ciepłem serc najbliższych.
Im zawdzięcza silne korzenie i mocne skrzydła,
by trwać i wzlatywać...

Jakież to piękne, że życie jest wypowiedzeniem Siebie przez
Boga,
wysłowieniem Boga Trójjedynego, Boga Komunii Osób,
który prasakramentem uczynił „przedziwne zjednoczenie”

„[...] kiedy będą się stawać «jednym ciałem»”.

Wówczas biorą „w siebie – na ludzką miarę – to wzajemne
obdarowanie,

które jest w Nim”,

przekraczają „próg największej odpowiedzialności!”

sięgają „do źródeł życia, które są w nich.

– Sięgają do Początku”.

„[...] trwa uniesienie. Żyją świadomi daru,

choć może nawet nie umieją tego nazwać.

Ale tym żyją”.

Czystymi rękami czerpią źródlaną wodę „odwiecznej Miłości”,
i to podoba się niebianom.

Wtedy Bóg – Dawca zadanego daru

zaprasza ich do widzenia Widzącego – do Komunii z Sobą.

„W tej Komunii wzajemne obdarowywanie pełnią prawdy,
dobra i piękna”.

Za horyzontem przestrzeni zjednoczenia – spełnienie widzenia
i poznania,

odpowiedź Boga na ludzką afirmację płodnej jedności:
ojcostwo i macierzyństwo.

On je sprawił.

Ono zaś urzeczywistnia owo „podobieństwo”,

ogarnia, podtrzymuje, błogosławi,

sprawia, że może się objawić światu poczęcie człowieka –

„pierwszy dar Stwórcy dla stworzenia”.

Ona i on – sprzymierzeńcami Boga –

przyjmują łaskę rodzicielskiego powołania i zadania.

Co za wyróżnienie!

Rozradowany rodzicielstwem Bóg – to jest piękno życia.

Jakież to piękne, że Słowo – Pierwszy Widzący,

stwarzając mnie, „widział, «że było bardzo dobre»”.

„Nagie i przejrzyste –

Prawdziwe, dobre i piękne –”.

I „odnajdywał we wszystkim jakiś ślad swej Istoty, swej
pełni –”.

„Znajdował swój odbłask”.

Jakież to piękne, iż to On

pozwała mi uczestniczyć w pięknie, jakie tchnął,

pięknie prawdy „obrazu i podobieństwa”.
Jedynie na kolanach, w zdumieniu, milcząc,
można kontemplować początek,
stać się dla siebie prawdziwym i przejrzywym,
takim, jakim jestem dla Boga;
można odzyskać na nowo zdolność widzenia,
którą przeniósł na mnie Stwórca.
Jakież to piękne – odzyskać wzrok
i widzieć siebie tak, jak widzi mnie Bóg:
nagim, a bez wstydu;
widzieć swoje ubóstwo i swoje bogactwo w Nim;
widzieć Jego obraz w sobie i swoje do Niego podobieństwo;
odkrywać ten obraz i podobieństwo w bracie,
tym najmniejszym, zdeformowanym, odrzuconym.

Oczy okrągają ze zdziwienia – planeta łona
wypełniona tym jednym, jedynym kwiatem,
niewidocznym dla oczu – najpiękniejszym.
Długo stroi się, by pojawić się w pełni blasku swej urody.
Promieniuje w ciszy, pachnie swojsko.
To ze względu na ten kwiat majestat nieba jest tak piękny,
to dlatego szum potoku urzeka milczeniem.
Gwiazdy odbijają się w strumieniu,
dziwią się, jak „niesiony swym własnym prądem...”
już przemija, już przenika go rytm.
Delikatny pąk – zwiastun przepychu ogrodu niebieskiego.
Dzięki niemu – oni „przy nadziei”, błogosławieni.
Nie można go nabyć w sklepie,
jak nie można kupić przyjaźni i miłości.
Jedynie sercem można go poznać,
usłyszeć, jak piękne cuda opowiada o człowieku i o Bogu.
Jedynie sercem można stworzyć więzy,
pełne słodyczy, jak świąteczne dni.
Kruchy klejnot, najdelikatniejszy skarb na ziemi,
pod sercem pięknieje, dzięki sercom rozkwita.
Ukrył się przed mądrymi, objawił prostaczkom.
Gloria rozbrzmiewa nad każdym łonem,
nad każdą kenozą, w imię Pana.

Jakież to piękne być uczestnikiem tego widzenia,
którego kluczem jest mądrość serca.

„Wedle tego klucza niewidzialne wyraża się w widzialnym”,
a im słabsze, uboższe, głębsze w oczach świata,
tym bardziej wypowiada Tego, który Jest –

„niewypowiedziany”;

a im bardziej nijakie, zbrukane, upodłone i grzeszne,
tym bardziej świadczy o Wszechmocnym Starcu,
który objawił się „Człowiekiem podobnym
do stwarzanego Adama” i zapewnia:

na zawsze uczyniłem to „przedziwne zjednoczenie”

prasakramentem przepływu strumienia życia,

nawet wtedy, gdy nie planowali i nie chcieli,

gdy nie „wiedzą, że przeszli próg największej

odpowiedzialności!”,

gdy nie „są czyści”,

gdy brak czułego objęcia, a tylko rzeżenie, przemoc i lęk.

Zawsze, gdy stają się „jednym ciałem”,

biorą „w siebie – na ludzką miarę – to wzajemne

obdarowanie,

które jest w Nim”;

zawsze „poznanie” prowadzi ich do

„źródeł życia, które są w nich”;

zawsze „sięgają do Początku”.

I dlatego zawsze wkracza On – osobiście i stwarza,

zawsze od nowa, zawsze z miłości.

Nie może być inaczej –

Słowo – znaczy – Miłość.

Miłość to Sens.

Jakież to piękne, że „jedno ciało”

odśłania Tego, który jest wspólnotą Osób,

„Samoistnym Istnieniem” ucieleśnionym w Logosie,

dzięki Miłości.

Dzięki Niej też „samo bycie widzialnym znakiem odwiecznej
Miłości”

znaczy życie każdego człowieka świętością, sensem,

szczęściem i pięknem.

Jakież to piękne, że mogę żyć ze świadomością daru życia,

widzialnego daru niewidzialnego Boga,
 który przez ten dar mówi o Sobie,
 zaprasza do Siebie,
 chce zapełnić moje nienasycenie,
 roztacza perspektywę przebóstwienia
 i zachęca: „Świętymi bądźcie”.
 Porywająca zachęta, wysoka poprzeczka.
 Czy to możliwe – stać się gigantem?
 Zrobić karierę w Królestwie,
 pomimo przywarcia do ziemi?
 „Czy to możliwe?
 Współczesnych o to nie pytaj”.
 Nazwaliby to dążeniem do samorealizacji,
 neurotyczną potrzebą, pragnieniem wielkości,
 zbyt wygórowanym „idealnym ja”.
 Im w smak – afirmacja siebie i asertywność,
 rozkoszują się technikami wpływu i manipulacji,
 sakiewki ich pełne są banknotów kompetencji i rozpaczki.
 Jakież to piękne, że pomimo, wbrew i na przekór
 mogą żyć przeświadczeniem – darem jestem,
 widzieć ziemię i niebo jako dar dla mnie,
 jako jedną moją – Bożą Ojczyznę,
 Kanę, w której wina nie zbraknie,
 bo na straży stągwi stoi Matka.

Jakież to piękne – „Wszechświat wyłonił się ze Słowa i do
 Słowa też powraca”,
 wszelkie życie odmierza rytm.
 W tym rytmie każdy „Szymon syn Jony”
 zapewnia, że miłuje, miłuje Go, miłuje więcej
 i słyszy „*Tu es Petrus*”;
 „i tak jest zawsze, gdy zajdzie potrzeba”,
 „wizja Michała Anioła” przemawia „wówczas Słowem Pana”,
 i Ten, „który przenika wszystko”, zawsze „wskaże”.
 Przedziwny rytm spełniania Obietnicy.
 „Ten rytm objawia mi Ciebie, Przedwieczne Słowo”.
 Wychwalam rytm przenikający „dzieła rąk Twoich” –
 rytm pędzla opowiadającego przedziwną polichromią,
 rytm fal zadumy, zdumienia, urzeczeń;

rytm opadania górskich potoków,
 rytm „zstępowania zatoki lasu każdym zboczem”;
 rytm przylotów bocianich i gęsich odlotów,
 rytm powracających przymrozków i roztopów;
 rytm drgań strun harfy i cytry, dźwięku puzonu i trąby,
 rytm makówek i mazurka, dożynek, kiermaszy i zaduszek;
 rytm dotyku Tajemnicy, oczekiwań, wzruszeń, spełnienia,
 rytm bicia serca, oddechu, kroków, kołysanek, szeptów
 o kochaniu;

rytm nagości rodzenia, miłosnego zjednoczenia, umierania,
 rytm nagości przyjścia na świat i powrotu do prochu ziemi,
 z którego powstałam,
 rytm rozpadu w to, co bezkształtne i straszny „brzydota
 spustoszenia”.

Jakież to piękne, że przemijam i że to „ma sens... ma sens...
 ma sens...!”,
 przechodzę „z łona matki, przez łono ziemi, na łono Boga”.

Jakież to piękne, że trudno znużyć się życiem,
 rytmem codziennych odpowiedzi na wezwanie: „Pójdź za
 mną!”,

rytmem strumienia Bożych słów i liturgii łaski,
 nieustannym dojrzewaniem do mądrości serca,
 przybliżaniem się do swojej pełni.

Jakże nie cieszyć się młodością, która odnawia się jak u orła,
 zanurzającego się w Źródle wytryskującym ku życiu
 wiecznemu.

Coraz młodszy duch w obliczu kresu ciała,
 coraz szersza perspektywa przeszłości,
 coraz żywsza nadzieja jutra,
 coraz bliższe spełnienie bogatych Obietnic,
 coraz bliżej Domu.

I jakże nie cieszyć się troskliwym Orłem,
 szybującym nieustannie nad przestrzenią mego życia,
 by unieść mnie bezpiecznie do prawdziwego Celu.

„*Non omnis moriar*” – nie wszystek umrę,
 „to co we mnie niezniszczalne trwa!”,
 stanie „twarzą w twarz z Tym, który Jest!”.

A Ten, który JEST – „Ten Bez-Imienny”
jest MIŁOŚCIĄ.

I to jest najpiękniejsze.

To jest PIĘKNO samo w Sobie.

Ono mówi mi:

objawiłem się nie tylko w Głosie,

wysłowiłem się w Synu,

bym mógł mówić do ciebie, „jak mówi Człowiek do
człowieka”.

Mam również jak ty swoją ludzką genealogię.

Tajemnica mojego Wcielenia

wprzęgnięta w genealogię macierzyństwa izraelskiego rodu,
w historię ziemi świętej – łona Maryi.

Odtąd twoim wzgórzem w krainie Moria,

krainie spełnienia Przymierza, jest

tryptyk miejsc – Nazaret, Betlejem, Jerozolima;

tryptyk źródeł – jezioro Genezaret, sadzawka Siloam, studnia
Jakubowa;

tryptyk wzniesień – góra Błogosławieństw, Przemienienia,
Konania;

tryptyk spotkań – Betania, Wieczernik, Damaszek;

tryptyk zbawczego odpocznienia – żłób, pustynia, krzyż;

tryptyk zamieszkania – łono Matki, Palestyna, tabernakulum.

Usiadłam przy strumieniu, u stóp wzgórza Moria, z Księgą
Genesis w rękę.

Moja wiara – wiara Księgi – wiara Wielkiej Obietnicy – wiara
widzenia Sykstynty.

Wsluchuję się w *Tryptyk rzymski*,

wpatruję się w polichromię.

I odnajduję

Tryptyk, którym jest Sam Bóg –

Wielka Wspólnota i Wielki Samotnik.

To On – Troisty – moim Bogiem,

a ja – celnikiem i jawnogrzesznicą, z którymi przystaje,

Jego dzieckiem,

prawowitym dziedzicem krainy Moria,

synem marnotrawnym i córką, która „bardzo umiłowała”,

nagim spadkobiercą, którego Ojciec ciągle pyta: „gdzie
jesteś?”.

Noszę w sobie to dziedzictwo Adama i Abrahama,
oczekując na „swoją dzień” radości,
gdy usłyszę: „Pójdziemy do domu Pańskiego” –
dzień wizji Michała Anioła,
dzień „ostatecznej przejrzystości światła”, „przejrzystości
sumień”,
dzień spełnienia obietnicy w krainie zwanej niebem,
dzień nie kończącej się, odsłoniętej Tajemnicy.